

Już nie bratanki

15 sierpnia 2024

Dwa bratanki już dawno przestali być bratankami. Do szabli nie są nimi z pewnością, bo stoją po przeciwstawnych stronach geopolitycznej i cywilizacyjnej barykady.



Do szklanki też nie, bo wzajemne połajanki wykluczają udane życie towarzyskie. Chodzi oczywiście o klasę polityczną obu krajów i poziom międzyrządowy. Na gruncie obywatelskim i prywatnym polsko-węgierskie przyjaźnie i życzliwe kontakty nadal kwitną. Polacy szanują Węgrów z wzajemnością.

W odróżnieniu od czołowych polityków polskich Viktor Orbán zajmuje się refleksją wykraczającą poza bieżące międzypartyjne kto-kogo. Premier Węgier podczas dorocznej konferencji w ramach Wolnego Letniego Uniwersytetu w Transylwanii wygłosił kolejne wystąpienie o randze programowego, odzwierciedlającego myśl polityczną węgierskiego przywódcy. Właśnie tak – myśl. Może to budzić lekkie zdziwienie, bo u większości przedstawicieli europejskiej klasy politycznej, na czele z polską, owej myśli brakuje. Nie chodzi przy tym o myśl konkretną, jakąś szczególnie bliską naszemu sercu. Chodzi o myśl jakąkolwiek, nawet tą globalistyczną czy neoliberalną. Nikt nie formułuje w sposób czytelny jakichkolwiek koncepcji

politycznych. Znikła nawet umiejętność, a być może również chęć, do jakichkolwiek analiz, nie wspominając już o prognozach.

Przejdźmy jednak do jednego z aspektów owej myśli w sposób klarowny wyartykułowanej przez Orbána. Zatrzymajmy się na elementach geopolitycznych dotyczących naszego regionu Europy. Od wielu dekad przedmiotem rozważań ludzi skłonnych do refleksji geopolitycznej i cywilizacyjnej jest potencjalna integracja Europy Środkowej, rozumianej znacznie szerzej niż Czworokąt Wyszehradzki (V-4), obejmującej właściwie obszar tożsamy z tym, co zwykło się ostatnio w publicystyce politycznej określać mianem Międzymorza czy Trójmorza. Sensowność tego formatu najlepiej chyba ujęli swego czasu Chińczycy, którzy zaproponowali formułę 16+1 (16 państw naszego regionu plus ChRL) jako najbardziej odpowiadającą wyzwaniom pogłębionej współpracy przy realizacji inicjatywy Jednego Pasa, Jednego Szlaku. Zdaniem premiera Węgier, chodziło w nim o uzyskanie względnej podmiotowości przez szereg krajów połączonych wspólnotą losów historycznych, półperyferyjnym charakterem w światowej gospodarce, podobną strukturą społeczną.

Współpraca wyszehradzka i jej poszerzone wersje miała odpowiadać na wyzwania rzucone przez grę mocarstw sąsiednich. Obszar środkowoeuropejski w takim rozumieniu mógłby lawirować pomiędzy innymi biegunami kształtującego się świata wielobiegunowego – szczególnie Rosją i Europą Zachodnią zdominowaną przez Niemcy. Nie było to żadne geopolityczne panaceum na wszelkie nasze problemy, lecz jedno z proponowanych i diskutowanych rozwiązań. Istniały wszakże przynajmniej cztery nurty w ramach koncepcji integracji środkowoeuropejskiej. Pierwszy uznawał ją za możliwą pod warunkiem uzyskania zewnętrznego parasola, a w istocie zwasalizowania przez Stany Zjednoczone.

Drugi zakładał, że głównym motorem gospodarczym, inwestycyjnym i technologicznym naszego regionu Starego Kontynentu mogą stać

się Chiny, zainteresowane trwałą współpracą i stawiające na stabilność. Trzeci, najmniej donośny, proponował suwerenny rozwój w oparciu o własny potencjał. Wreszcie czwarty uznawał, że region środkowoeuropejski powinien swobodnie lawirować pomiędzy istniejącymi biegunami – mocarstwami, zachowując przy tym w miarę równy dystans wobec każdego z nich. Wydaje się, że premier Orbán zaczął realizować właśnie ten ostatni scenariusz. Tymczasem kolejne rządy polskie bezkrytycznie postawiły na pierwszą z wymienionych opcji, nieco zresztą zmodyfikowaną i zdeformowaną. Zgodnie z nią Warszawa stanąć miała na czele półperyferii składających hołd lenny zaoceanicznemu protektorowi, podporządkować wszystkie niemal sfery swojej polityki wewnętrznej i zewnętrznej (szczególnie na odcinku wschodnim) Waszyngtonowi i jego londyńskiej odnodze. Dla Europy Środkowej zaplanowano rolę geopolitycznego tarana w realizacji strategii wojny szarpanej prowadzonej przeciwko integrującej się Eurazji.

Krytyka Orbána pod adresem Warszawy jest w pełni uzasadniona. Razem mogliśmy wiele osiągnąć. Polska klasa polityczna wolała jednak zignorować zaproszenie bratanków i poprosić o założenie swemu krajowi anglosaskiej obroży i atlantyckiej smyczy. Dlatego Warszawa i Budapeszt są po różnych stronach barykady. Politycznie już dawno nie są żadnymi bratankami.

Autorstwo: Mateusz Piskorski

Źródło: MyslPolska.info